

ALEKSANDRA  
ROCHOWIAK

Uwierz  
w  
cud

FILIA



ALEKSANDRA  
ROCHOWIAK

Uwierz  
w  
cuda

FILIA



*Dla tych, którzy choć raz czuli się bezsilni*





## Rozdział 1

### *Kiedyś*

– To będzie najpiękniejszy pokój w całym domu! – Amelia omiotła wzrokiem niewielkie pomieszczenie na poddaszu, którego wykończenia niecierpliwie wyczekiwała. Jego niskie sufity łączyły się w najwyższym punkcie, tworząc sklepienie, które od początku kojarzyło jej się z niebem. Marzyła, by na jednym z nich umieścić duże okno, przez które można by obserwować wieczorami gwiazdy.

– Skąd ten pomysł? Przecież jeszcze nie skończyłem. – Wiedziała, że mąż żartował. W końcu z jego twarzy nawet na moment nie znikał szeroki uśmiech, który tak bardzo kochała. Nos, zaczesane na bok jasne włosy i ręce ubrudzone miał błękitną farbą. – Jak wyschnie, położę drugą warstwę i ruszymy dalej.

– Już widzę te wszystkie kolorowe mebelki, miękki dywan, o, tu! Na środku! – Ręką wskazała na przykryty folią malarską parkiet. Klasnęła i posłała mężowi przepiękne miłością spojrzenie. – A na karniszu zawiesimy okrągłe lampki, te, które ostatnio ci pokazywałam. A może znajdziemy w sklepie jakieś inne kształty, na przykład gwiazdki? Albo kwiatuszki? Co o tym myślisz?

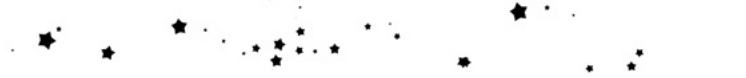
– Na to mamy jeszcze trochę czasu. – Dawid ucałował ją w skroń. – Najpierw musimy ten karnisz kupić, a potem zamontować. Zresztą mamy jeszcze długą listę zakupów, nim do niego dotrzemy. Przecież w salonie wciąż brakuje żyrandola, a w wiatrołapie powinniśmy wymienić próg.

– Dobrze wiesz, że to żaden problem. Poszukam wszystkiego w internecie i coś zamówię. Będzie cudnie, zobaczysz.

– Tego akurat jestem pewien.

Amelia, nie bacząc na roboczy strój Dawida, zamknęła go w ciasnym uścisku. Była taka podekscytowana! Kończyli właśnie remont starego domu, który odziedziczyli dwa lata po ślubie po jej zmarłej babci. Własny kąt był jednym z wielu ich marzeń, które w ostatnim czasie udało im się spełnić. Do tej pory wynajmowali niewielką kawalerkę w stolicy, jednak po dopełnieniu formalności u notariusza, który sprawował pieczę nad testamentem, przeprowadzili się na wieś, do graniczącej z niewielkim miasteczkiem miejscowości, w której jako dziewczynka spędzała wakacje i święta.





Budynek wymagał gruntownego remontu. Babcia Wanda ostatnie lata spędziła u boku syna, taty Amelii, przez co zapomniana, opuszczona nieruchomość powoli popadała w ruinę. Małżeństwo Zielińskich nie widziało w tym żadnego problemu, a jedynie szereg nowych możliwości. Oboje byli młodzi, gotowi do pracy, a ich umysły i serca przepełnione dobrą wolą i ekscytacją. W pierwszej kolejności zabrali się za doszczętnie zniszczoną łazienkę. Wymienili rury i sanitariaty, ułożyli gresowe płytki na ścianach i podłodze, a także zainstalowali nowy bojler. Później przyszedł czas na kuchnię z oknem wychodzącym na sąsiadujący z nimi las, a kiedy ta była gotowa, zakasali rękawy i zadbali, by sypialnia, w której do tej pory spali na ułożonym na podłodze materacu, stała się ich azylem. Drobiazgi dodały jej przytulności, a stare meble, które postanowili zatrzymać, podkreślały we wszystkich wnętrzach ich charakter.

Dawid był bardzo sumiennym i dokładnym mężczyzną. Na co dzień pracował jako doradca finansowy w jednym z banków, gdzie przesiadywał ubrany w eleganckie koszule i krawat, nie był jednak fanem takiego odzienia. Popołudniami, kiedy tylko przekraczał próg ich rodzinnego gniazdka, od razu zrzucał garnitur i przebierał się w robocze ciuchy, by małymi kroczkami zmieniać niszczyć budynek w dom ich marzeń.

W trakcie prac, nie chcąc utracić niepowtarzalnego klimatu z dziecięcych lat Meli, zdecydowali się pozostawić i oczyścić przytwierdzoną do salonowego sufitu

sztukaterię, a stary dębowy stół poddać renowacji. Wezwali również dekarza, by szkodliwy azbest zastąpić ceramiczną dachówką, oraz cykliniarza, by uratować ułożone w jodełkę podłogi. Każda najmniejsza zmiana napawała ich dumą. Kochali to miejsce i oboje byli przekonani, że gdy tylko na świecie pojawi się ich upragnione dziecko, stworzą specjalnie dla niego prawdziwy raj na ziemi.

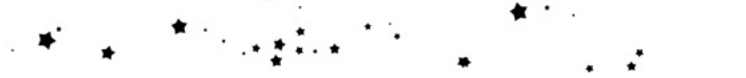
– Co powiesz na to, żebyśmy na ściany nakleili chmurki, a może lepiej na sufit? Żeby imitował niebo, kiedy już zdecydujemy się wybić tu okno? Na ścianach lepiej dodać coś latającego. Co powiesz na balony w pastelowych kolorach? – Amelia oczyma wyobraźni widziała, jak małe, pulchne rączki dotykają ilustracji, a w uszach odbijało się echem upragnione dziecięce gaworzenie.

– A jeśli nasze dziecko będzie wołało żyrafy? Albo króliki? – droczył się Dawid. Tak naprawdę był gotów zgodzić się na każdy pomysł żony, byle tylko ją uszczęśliwić. Sam nie mógł się doczekać momentu, w którym ich rodzina się powiększy.

– Wtedy je dokleimy. Będzie weselej.

– Rób, co uważasz. – Pocałował ją w czoło i podniósł wałek. – Cokolwiek postanowisz, zgadzam się. A teraz wracam do malowania.

Amelia patrzyła, jak mięśnie Dawida napinają się za każdym razem, kiedy przeciąga zamoczonym wałkiem po ścianie. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście. W końcu nikt nie podejrzewał, że ulotna szkolna znajomość przerodzi się w tak trwałe i szczerze uczucie.



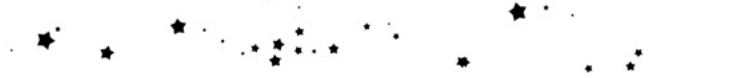
Poznali się jeszcze w liceum, kiedy Mela kończyła pierwszą klasę. Przez wychowawców swoich klas zostali wytypowani jako podstawowy skład szkolnego pocztu sztandarowego. Ona jako pilna, wzorowa uczennica, on jako najwyższy, najbardziej reprezentatywny uczeń. Dawid wcale jednak nie był z tego powodu zadowolony. Podobno zgodził się pełnić tę funkcję tylko ze względu na dodatkowe punkty z zachowania, w co Amelia była skłonna uwierzyć. W szkole wyróżniał się bowiem nie tylko urodą, ale i porywczym charakterem. Nieraz słyszała o bójkach na boisku, które chłopcy urządzali na długiej przerwie, a jego nazwisko przewijało się wśród komentujących wszystkie te zajścia wyjątkowo często.

Na początku nawet ze sobą nie rozmawiali. Pojawiali się na próbach i ważnych szkolnych uroczystościach, odgrywając powierzoną im rolę, a kiedy zdawali szarfy, rękawiczki i sztandar, rozchodzili się każde w swoją stronę. Amelia niemal natychmiast odnalazła wspólny język z dziewczyną, która stała zawsze po lewej stronie Dawida, i nawet odniosła wrażenie, że ta odrobinę się w nim podkochuje. Sama lubiła zawiesić na nim oko, jednak nigdy nie podejrzewała, że mogłaby mu się spodobać. On był tym typowym krnąbrnym, popularnym chłopcem, o którego uwagę bez przerwy zabiegano. Ona natomiast wolała całą energię przeznaczyć na naukę. Kiedy więc po jednej z kościelnych uroczystości, gdy jako reprezentanci liceum stali w bocznej nawie, oddając honor pamięci patrona szkoły, zaproponował, że odprowadzi ją do domu,

nie mogła uwierzyć własnym uszom. Amelia była tak zestresowana, że właściwie nie pamiętała, czy po drodze zamienili choćby słowo! Jednak od tamtego czasu wiele się między nimi zmieniło. Przez kilka pierwszych dni Dawid pozdrawiał ją na szkolnych korytarzach, uśmiechając się półgębkiem, jak tylko ich oczy się krzyżowały. Zdarzało się, że przysiadł się do niej w bibliotece pod pretekstem wspólnej nauki, choć przecież Mela była od niego rok młodsza i nie znała jeszcze powtarzanych przez niego zagadnień. Z czasem poprosił ją nawet o numer telefonu, czym wywołał w jej sercu niemałe zamieszanie. Do tej pory przecież starała się sobie wmówić, że Dawid jest po prostu dla niej miły albo zupełnym przypadkiem odwiedza bibliotekę w tych samych godzinach co ona. Prośba o numer telefonu była czymś bardziej znaczącym. Czymś, czego nie potrafiła sobie wytłumaczyć i zbagatelizować.

Nim się obejrzała, całe noce mijały im na wymianie wiadomości, a po skończonych lekcjach stało się naturalne, że spędzali w swoim towarzystwie każdą wolną chwilę. Amelia powtarzała z nim materiał z młodszych klas, chcąc wesprzeć go podczas nauki do matury, a on, zamiast słuchać przygotowanych specjalnie dla niego streszczeń lektur, wpatrywał się w ciemne oczy dziewczyny, której ścięte do ramion włosy pachniały czekoladą.

Zaręczyli się trzy lata później, tuż przed obroną licencjatu Dawida, a rok później stanęli na ślubnym kobiercu, przysięgając sobie miłość aż po grób. Choć zupełnie



różni, mieli podobne cele i pragnienia. Wiedzieli jednak, że powiększenie rodziny nie wchodziło w grę, póki nie będą w stanie zapewnić dziecku godnych warunków. Odkładali każdy grosz, planując zakup mieszkania na kredyt. Czasem drżeli na myśl o wysokich ratach i odsetkach, które zwiększały kwotę pożyczki niemal trzykrotnie. Dawid pracował w banku i doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co ich czeka, gdy zadłużą się na trzydzieści lat. Mimo to chcieli zaryzykować. Nie tylko dla siebie, ale i dla dziecka, które miało wypełnić ich serca nową, nieznaną im dotąd miłością. Wiadomość o testamencie babci Wandy była dla nich niczym dar od losu. Znak, którego przecież nie mogli zignorować!

Choć oboje całe życie spędzili w stolicy, postanowili uciec od zgiełku metropolii i przeprowadzić się na wieś, a wszelkie oszczędności przeznaczili na remont domu.

Gdy Dawid zajmował się pracą wymagającą tężyzny fizycznej, Amelia zaszywała się w ogrodzie, gdzie przycinała krzewy i pielili nowe rabatki, które zamierzała obsadzić bylinami i roślinami wieloletnimi. Wdychała zapach świeżo skoszonej trawy i wyobrażała sobie, jak gania po niej boso za gromadką roześmianych maluchów. Planowała, gdzie ustawić huśtawkę, jak wiele miejsca wygospodarować na piaskownicę, i obliczała budżet, jaki zamierzali przeznaczyć na domek ze zjeżdżalnią.

We wrześniu, pół roku po przeprowadzce na wieś, dom został w pełni wyremontowany. Odnowione meble oraz ściany i podłogi wciąż pachniały świeżością, a słońce

★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★

wpadające przez wstawione przed kilkoma tygodniami nowe okna nadawało każdemu wewnątrz niepowtarzalnej przytulności. Wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, a do pełni szczęścia brakowało im już tylko jednego.

– Myślę, że już czas – zagadnęła Dawida, kiedy podziwiali otaczające ich działkę wysokie klony, których liście zaczynały stopniowo zmieniać barwę. Soczystą zieleń powoli zastępowały intensywne tony żółci i pomarańcza, malując leśny krajobraz niczym doświadczony malarz. – Dom jest gotowy, wygląda wspaniale, a my? Chyba nie ma lepszego momentu, by nasza rodzina mogła się powiększyć.

Dawid zbliżył się do żony i czule ją objął, wcześniej odgarniając zbłąkany czarny kosmyk za jej ucho. Jego pierś pęczniała z dumy i radości.

– Przez cały dzień wyobrażałem sobie, jak to będzie nosić na rękach taką bezbronną kruszynę i wiesz co?

Amelia posłała mu pytające spojrzenie.

– Jestem tego samego zdania. Najwyższa pora, żeby jakaś mała Zielińska...

– Albo mały Zieliński – poprawiła go.

– Albo mały Zieliński – powtórzył wesoło – wniósł trochę radości do tych czterech ścian.

Uśmiech, który pojawił się na ustach Amelii, mógłby rozjaśnić najciemniejszy mrok. Przepełniona miłością i szczęściem, zacisnęła ramiona na szyi męża i zaczęła składać pocałunki na jego twarzy.



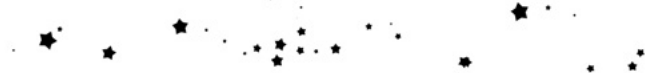
## Rozdział 2

### *Rok później*

– Jest pani pewna? Nic nie da się z tym zrobić?

Gdyby świat miał pęknąć w posadach i pochłonąć wszystko w bezdenną otchłań, Amelia i Dawid nie byliby zaskoczeni ani nawet przerażeni wizją końca istnienia. Ich marzenia, a zarazem dotychczasowe życie, właśnie runęło bezpowrotnie, obsypując ich serca kamiennym deszczem, którego odłamki boleśnie godziły w ich jeszcze przed momentem pełne nadziei piersi. Od dziesięciu minut siedzieli w gabinecie u doktor specjalizującej się w leczeniu niepłodności i byli niemal pewni, że czas po prostu stanął w miejscu. I nigdy nie ruszy.

Po kilku miesiącach bezskutecznych starań odrobionę zrezygnowani postanowili zasięgnąć rady specjalisty, a po szczegółowej konsultacji zostali skierowani na



kompleksowe badania, dzięki którym mieli poznać powód problemów z zajściem Zielińskiej w ciążę. Do wszystkiego starali się podchodzić przede wszystkim z optymizmem, by przypadkiem nie dodawać sobie zbędnych zmartwień. Wiedzieli, że medycyna rozwija się z każdym dniem, więc bez względu na wszystko liczyli na garść pozytywnych informacji.

W pierwszej kolejności to Amelia poddała się wszystkim niezbędnym badaniom, które nie wykazały żadnej nieprawidłowości. Jej ginekolog uśmiechnęła się wtedy do niej i oznajmiła nonszalancko, że w wielu przypadkach to „w głowie” leży problem i kiedy odpuści, być może pozytywny test zaskoczy ich szybciej, niż myślą. Mimo to zdecydowali się na pakiet diagnostyczny dla Dawida. Już same wyniki nie napawały optymizmem, natomiast wiadomość przekazana przez doktor okazała się dla nich szokiem.

– Niepłodność u mężczyzn stanowi aż czterdzieści pięć procent przypadków niepłodności u par, w dwudziestu procentach zależy ona wyłącznie od czynnika męskiego, a w pozostałych przypadkach wpływ na problemy z dzietnością dzieli się między obojgiem partnerów. Jest to coraz częstszy problem, z którym borykają się nawet młodzi pacjenci. Bywa, że jest on odwracalny. Zazwyczaj możemy zaproponować skuteczne leczenie. U pana Dawida niestety mamy do czynienia z bardzo niską jakością nasienia. Oczywiście możemy spróbować temu zaradzić, trzeba jednak brać pod uwagę to, że nie ma pewności, w jakim stopniu uda się ją poprawić.



– To znaczy, że jestem bezpłodny?! – Zieliński nie mógł uwierzyć własnym uszom. Siedział na fotelu, na wprost lekarki, blady jak pergamin i zlany zimnym potem. Wypowiedane przez nią słowa wirowały w jego głowie, wywołując tępy ból. Starał się nie wpadać w panikę, w końcu nieraz słyszy się o małżeństwach, które muszą zmagać się z podobnym problemem. Tylko czemu racjonalne myśli niemal natychmiast były przysyłane tymi czarnymi, które nie niosą za sobą żadnych dobrych wniosków? Czy to oznacza, że nigdy nie zostanie ojcem? Że nigdy nie przytuli swojego dziecka? Nie nauczy go jeździć na rowerze ani grać w piłkę?

Dlaczego akurat on?!

Czy mógłby obudzić się z tego koszmaru?

– Ale... jak to? Dlaczego? Jestem przecież zdrowy.

Amelia wyciągnęła rękę, by spleść z nim palce w uspokajającym geście. Sama drżała za strachu i przejęcia, jednak czuła, że musi być silna. Dla niego. Mężczyzna był zbyt poruszony, by jej na to pozwolić.

– Jest wiele czynników, które prowadzą do niepłodności. Może to być stres, siedzący tryb życia, zła dieta, palenie tytoniu.

– Nie palę i uprawiam sport! – Powoli tracił nad sobą panowanie. Złość mieszała się ze smutkiem i bezsilnością. Był taki bezradny wobec słów lekarki. – Żadna z tych rzeczy się nie zgadza! Dlaczego... – urwał, ukrywając twarz w dłoniach.

Amelia odniosła wrażenie, że gula w jej gardle narasta. Cierpienie Dawida było jej cierpieniem. Tym bardziej

że istniało ryzyko, iż okrutna diagnoza położy się cieniem na ich przyszłości. Przekreśli największe marzenie...

– W pana przypadku spotykamy się z niepłodnością immunologiczną.

– Co to znaczy? – Tym razem to Zielińska zabrała głos.

Była przerażona. Nawet przez moment nie spodziewała się tak druzgocącej wiadomości. Kiedy przez ostatni rok w oczekiwaniu na dwie upragnione kreski na teście ciążowym zaznawała gorzkiego rozczarowania, nawet nie przypuszczała, że oboje z Dawidem będą się mierzyć z takim problemem. Jej ginekolog jedynie zasugerował spotkanie w klinice leczenia niepłodności, twierdząc, że rok starań nie powinien aż tak bardzo ich niepokoić. Właściwie zgłosili się na badania tylko dla własnego spokoju, by bez żadnej presji mogli doczekać dnia, w którym pod jej sercem powstanie nowe życie.

Lekarka westchnęła. Splotła dłonie i ułożyła je na blacie biurka. Amelia wiedziała, że nie miała dla nich dobrych wieści.

– W przebiegu tego schorzenia układ odpornościowy męczyzny zaczyna atakować własne komórki rozrodcze. W leczeniu stosuje się specjalne preparaty, a te zmieniają aktywność układu odpornościowego. Odnotowano pewną skuteczność, jednak niczego nie jestem w stanie zagwarantować. Jeśli mogłabym coś zasugerować, to uważam, że w państwa przypadku bardziej wskazana byłaby metoda *in vitro*. Jest ona oczywiście bardzo kosztowna i wymaga wielu wyrzeczeń, miesięcy

poświęconych na hormonalną kurację, jednak sędzę, że warto to przemyśleć.

Po słowach doktor, która przedstawiła im wstępny kosztorys leczenia, Amelia i Dawid wymienili przepętnione smutkiem spojrzenia. Nie mogli zaczerpnąć oddechu, tak jakby ich płuca wypełnił gęsty dym. W oczach Zielińskiej zakręciły się łzy, jednak kobieta ze wszystkich sił próbowała je powstrzymać, by mąż nie widział, jak płacze. Nie chciała obarczać go swoim smutkiem ani tym bardziej poczuciem winy. Przecież nie miał na to wpływu! Zresztą sam wyglądał tak, jakby przyszło mu się mierzyć z czymś okrutnym. Jego błękitne oczy straciły blask. Wzrok stał się nieobecny, a ból miał wypisanym na twarzy. Amelia pragnęła przenieść go w całości na siebie.

Dawid czuł, jak w jego piersi rozprzestrzenia się rażąca pustka. Ta, którą jak mu się jeszcze kilka chwil temu wydawało, pewnego dnia miał wypełnić dziecięcy chichot, zapach niemowlęcej posypki i płacz, który ukoić mogły jedynie kochające objęcia rodzica. Był głuchy na argumenty doktor, która zachwalała metodę *in vitro*. Proponowała dofinansowanie, które i tak było czubkiem góry lodowej! Przecież gdyby wiedzieli, jak bardzo... był wybrakowany, szukaliby wolnych środków zdecydowanie wcześniej. W obecnej chwili nie stać ich było na tak olbrzymi wydatek. Nawet gdyby poprosili o wsparcie rodziców i dalszą rodzinę, nie uzbieraliby niezbędnej kwoty na chociażby część kuracji. Choć pragnęli dziecka całym

Amelia i Dawid Zielińscy są młodym małżeństwem. Kiedy otrzymują w spadku dom po babci, rezygnują z życia w stolicy na rzecz niewielkiego miasteczka z nadzieją, że to właśnie tam odnajdą spokój. Wraz z przeprowadzką decydują się na kolejny ważny krok i rozpoczynają starania o dziecko. Nie spodziewają się jednak, że na drodze do ich szczęścia stanie przeciwnik, którego nie uda im się pokonać.

Po latach, pogodzeni z losem żyją w małżeństwie pełnym miłości i wzajemnego szacunku, jednak Amelia, która tak bardzo pragnęła zostać matką, niekiedy nie radzi sobie z ziejącą w jej sercu pustką. By ją wypełnić, w okresie przedświątecznym zostaje wolontariuszką w pobliskim sierocińcu. Spędza wiele czasu za murami Domu przy Cichej, przekazując mieszkającym tam dzieciom wiedzę na temat tradycji bożonarodzeniowych i wkładając wiele wysiłku, by obudzić w ich serduszkach miłość do tego wyjątkowego okresu.

Moc świątecznej magii niespodziewanie dotyka również Dawida, który wraz z żoną pomaga przetrwać trudne chwile dzieciom, gdy te, pozbawione miłości i wsparcia najbliższych, szykują się do wigilijnej wieczerzy.

Jak na Dawida i Amelię wpłynie miesiąc spędzony za murami Domu przy Cichej?

I czy w wigilijną noc Zielińscy uwierzą w cuda, które mają na wyciągnięcie ręki?

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-763-0



9 788383 577630